

Zagłada Żydów. Studia i Materiały

Holocaust Studies and Materials

VOL. 12 (2016)

ISSN: 1895-247X

eISSN: 2657-3571

DOI: 10.32927

WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Wszystkie procesy Eleazara Grünbauma

All Trials of Eleazar Grünbaum

Jacek Dehnel

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: <https://doi.org/10.32927/ZZSiM.425>

Strony/Pages: 410-424



Jacek Dehnel

Wszystkie procesy Eleazara Grünbauma

I

Ta historia, jak wiele innych, zaczęła się – dla mnie, bo zdążyła się zacząć już dawno – od albumu policyjnego, który kupiłem na aukcji internetowej w grudniu 2009 r. A właściwie niemal rok później, kiedy dokupiłem jego drugi tom. Razem tworzą one wspaniały, unikatowy¹ zbiór podobizn międzywojennych przestępców, mający tę wszakże wadę, że mało kogo z nich udaje się zidentyfikować. Chyba że, jak Eleazar Grünbaum, zostali podpisani bezpośrednio na kliszy.

Na pierwszym tomie, obejmującym lata 1928–1932, zachowała się etykieta: „Komenda Policji Państwowej pow. [tu ktoś równie starannie wydrapał nazwę powiatu] Album fotograficzny przestępców 1927/1931 r.”; zatarta pieczęć w rogu kończy się chyba słowami: „Państw. w Kole”. Tom drugi zawiera fotografie z lat 1933–1937. Należą one, jak sądzę, do dużego centralnego systemu identyfikacji przestępców, do którego była podłączona każda komenda powiatowa. Tak opisałem je niedawno w książeczce „*Nowy Tajny Detektyw*”²:

Zrobiono je na wymiar – oprawy introligatorskie, grzbiety z brunatnego płótna, okładki z łuszczącego się papieru marmurkowego, karty szyte ręcznie, wszystko przepocone zatęchłym dymem papierosowym. Każda fotografia opisana jest numerem porządkowym – na czterdziestu dwóch pomarańczowych kartach pierwszego albumu mieszczą się numery od 1 do 609, na sześćdziesięciu dwóch kartach drugiego – od 610 do 1347 (choć pozornie do 2347, bo w pewnym momencie ktoś pomyłkowo przeskokczył o tysiąc). Wiele ze zdjęć, zwłaszcza typowych mugshots, pokazujących zatrzymanego w dwóch lub trzech lub – z rzadka – więcej ujęciach, to fotografie łączone. Całość zawiera około 3600 takich pojedynczych ujęć. Bywa, że numer sprawy obejmuje zdjęcia paru osób, bywa też, że kilku zdjęciom tego samego przedmiotu nadano osobne numery; wbrew

¹ Podobne albumy, w których powtarzają się zdjęcia z mojego zbioru, znajdują się w archiwach państwowych w Lublinie i Krakowie; być może jest ich więcej, a cały system gromadzenia tych fotografii przez międzywojenną policję wymaga osobnego zbadania.

² Jacek Dehnel, „*Nowy Tajny Detektyw*”, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury i Fundacja Picture Doc, 2015.

temu, czego można się spodziewać, porządek i konsekwencja nie były dla twórców albumu kwestią zasadniczą.

[...]

W międzywojniu, kiedy policja mogła tylko pomarzyć o ogólnopolskiej internetowej bazie danych, a nawet i marzyć nie mogła, bo sam pomysł takiego narzędzia byłby niewyobrażalny, radzono sobie inaczej. Zdjęcie wyłowionego z rzeki topielca, zaaresztowanej złodziejki czy zaginionego dziesięcioletka wysyłano do centrali, gdzie przytwierdzano je pinezkami do wysłużonej, podziurawionej jak sito deski, prze fotografowywano i rozsyłano do komend w całym kraju. Tam posterunkowi wklejali odbitki do specjalnych albumów, starając się tak je ułożyć, by pomieścić ich jak najwięcej – przycinali zbyt długie i szerokie, wciskali pionowo ujęcie leżących zwłok tak, że wyglądają jak stojąca postać; wreszcie opatrywali sygnaturą, odsyłając do akt.

Dziś sygnatury nie odsyłają do żadnego klucza, kolejni zaginieni, przestępcy, niewinnie oskarżeni, pozostają na ogół bezimienni, tak jak i kolejne zwłoki ofiar, czasem tylko *mugshot* dzięki tabliczce możemy przypisać do tego czy innego miasta. Niekiedy zdarza się wszakże, że czy to na miejscu wykonania fotografii, czy w centrali, na kliszy dopisano nazwisko pozującego. I tak właśnie trafiłem na Eleazara Grünbauma, którego personalia wypisano kształtnym – acz odbitym lustrzanie – charakterem pisma.

II

Zdjęcia, oznaczone w albumie numerami 245, 246 i 247, są wyraźnie podobne: na wszystkich trzech widać młodych mężczyzn i tabliczkę z napisem „ŁÓDŹ 1929” oraz dołożonym do nich numerem, odpowiednio: 284, 285, 283. Z boku dopisano nazwiska. Są to kolejno: dwudziestosześcioletni Krengiel Szulim, dwudziestoletni Grünbaum Eleazar i Warszawski Machel, liczący lat dwadzieścia cztery. Wszyscy zostali zaaresztowani jako młodzi komuniści, o czym donosiła łódzka gazeta endecka „Rozwój” w notce pod długim tytułem:

Przed 1-szym maja.

Nowy tryumf policji łódzkiej.

Student prawa, syn pośła mniejszościowego, agitator bolszewicki

W mieszkaniu niejakiego Abrama Bronowskiego przy ul. Północnej policja zastała działaczy komunistycznych odbywających posiedzenie, któremu przewodniczył niejaki Eleazar Grünbaum. Okazało się, iż zatrzymany Eleazar Grünbaum, występując pod pseudonimem „Adżka”, jest synem pośła na sejm Izaaka Grünbauma. Zamieszkuje on z rodzicami przy ul. Tłumackiej [Tłomackiej] 6 i studjuje prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Na polecenie policji łódzkiej organy bezpieczeństwa w Warszawie dokonały rewizji w pokoju zajmowanym przez Eleazara Grünbauma. Rewizja dała wyniki nadzwyczajne. Znaleziono wiele dokumentów kompromitujących,



Szulim Krengiel

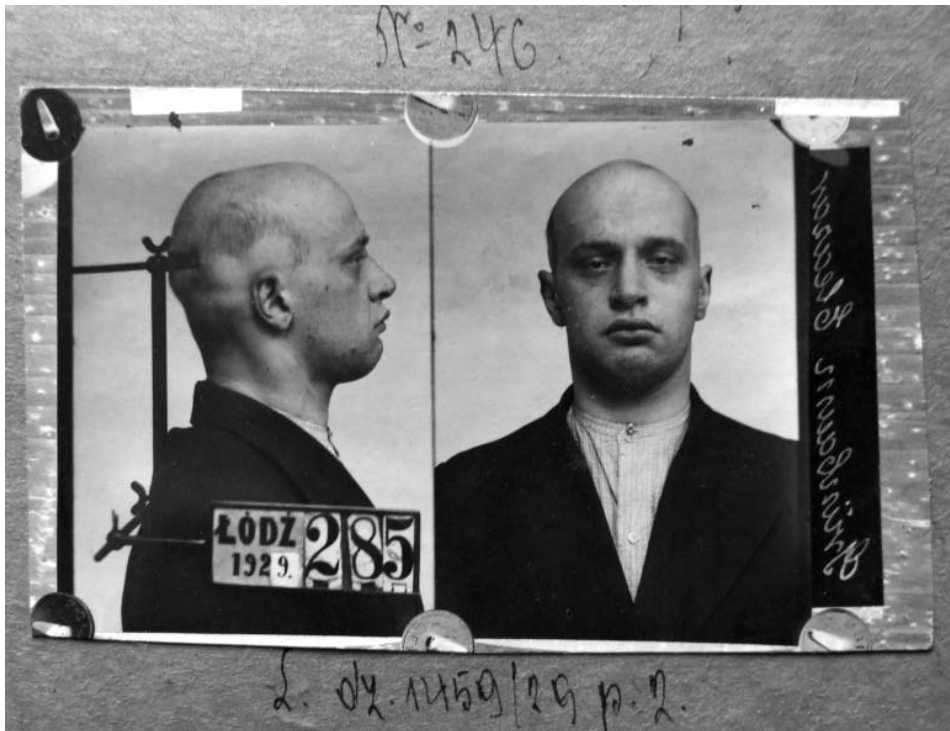
poza to znaleziono również pamiątkę młodszego syna posła Grünbauma, 15-letniego chłopca. W pamiątniku stwierdza on swoje ideowe zbratanie z komunizmem. Eleazar Grünbaum osadzony został w więzieniu śledczym przy ulicy Gdańskiej w Łodzi³.

Powiedzieć, że Eleazar był synem posła, to nic nie powiedzieć. Izaak Grünbaum (1879–1970) był człowiekiem instytucją: wielokrotnie więzionym przez carat działaczem syjonistycznym, dziennikarzem kilku żydowskich pism, a posłem przez lat trzynaście, nieprzerwanie od roku 1919 (na Sejm Ustawodawczy, potem na sejm trzech kolejnych kadencji), aż do 1932, kiedy wyjechał do Palestyny (gdzie również odgrywał ważną rolę, łącznie z podpisaniem deklaracji powstania Izraela i kandydowaniem na prezydenta). Był też jednym z założycieli i przywódcą Bloku Mniejszości Narodowych – ugrupowania, które raptem rok przed zaareztowaniem Eleazara uzyskało 12,6 procent głosów i aż 55 mandatów w polskim sejmie.

Aresztowanie nastąpiło 15 kwietnia, cztery dni później „Ilustrowana Republika”⁴ doniosła: „policja warszawska dokonała wczoraj rewizji w mieszkaniu

³ „Rozwój”, 20 IV 1929. W cytatach zachowuję pisownię oryginału.

⁴ „Ilustrowana Republika”, 19 IV 1929.

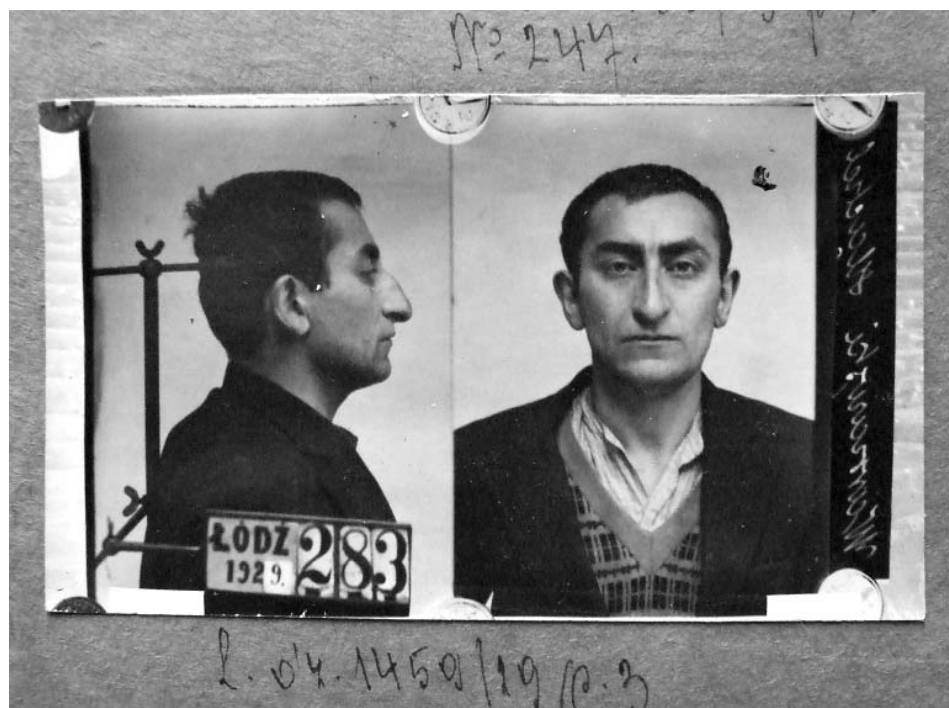


Eleazar Grünbaum

posła Grynbauma w Warszawie. Rewizja nie dała żadnych rezultatów”. Według „Rozwoju” jednak było inaczej. Tuvia Friling, autor książki traktującej o Grünbaumie⁵, która jest dla mnie głównym źródłem wiedzy o tej postaci, podaje dwie wersje aresztowania. Wedle Romana Fristera, „dwaj umundurowani policjanci i dwaj tajniacy sforsowali drzwi do mieszkania jego rodziców na ul. Tłomackie w Warszawie. Izaak bezskutecznie protestował przeciw złamaniu prywatności i immunitetu sejmowego. Policjanci odkryli w pokoju syna powielacz i stos afiszów, dowód na przynależność syna do nielegalnej Partii Komunistycznej” (co też przeczyłoby doniesieniom „Ilustrowanej Republiki”. Natomiast w wersji brata Eleazara zatrzymanie dokonano z dala od domu, na zebraniu w Łodzi – przegląd gazet wyjaśnia chyba, że Frister pomylił samo aresztowanie z późniejszą rewizją.

Młodego Grünbauma sądzono z czterema towarzyszami, którzy wpadli w tej samej akcji – dwoma znanymi nam już ze zdjęć, a także Izraelem Frydbergiem, lat dwadzieścia cztery, i najstarszym z grupy, dwudziestoosmioletnim Janem Gutnerem.

⁵ Tuvia Friling, *A Jewish Kapo in Auschwitz. History, Memory and the Politics of Survival*, Waltham: Brandeis University Press, 2014.



Machel Warszawski

Zdjęcia wykonane w dniu aresztowania grupy pochodzą z albumu fotografii policyjnych z kolekcji Jacka Dehnela.

Friling pisze o procesie, że był pospieszny.

Więźniów – Grünbaum i jego czterej towarzysze byli tylko częścią znacznie większej grupy – wprowadzano do sali sądowej w grupkach od pięciu do dziesięciu, a nawet od dwudziestu do trzydziestu osób, sadzano na ławie i kazano im podać swoje wersje wydarzeń. Sędziowie skazywali ich *en masse*, nie słuchając nawet odpowiedzi, taśmowo wręcz. Proces zakończył się, zanim rodzice zdecydowali się, jakiego prawnika zatrudnić.

Chyba rozmija się tu z prawdą, być może za sprawą niedostatecznej kwerendy w źródłach polskich. Jak bowiem podaje „Ilustrowana Republika”⁶, „Pierwszych czterech oskarżonych bronili mecenas Dąbrowski, Ettinger i Brejter, zaś osk[arżonego] Grynbauma bronili mecenas Hartglas i dr. Zauberman”. Chodzi zapewne o Alfreda Zaubermana (1903–1984), młodego łódzkiego prawnika i ekonomistę, specjalizującego się w kwestiach spadkowych, oraz o wybitnego obrońcę, Apolinarego Hartgłasa. Nie sposób uwierzyć, że przypadkowym obrońcą z urzędu

⁶ „Ilustrowana Republika”, 26 IX 1929.

w sądzie łódzkim został warszawianin, współzałożyciel Bloku Mniejszości Narodowych, syjonista, poseł na sejm trzech kadencji, słowem: człowiek z najbliższych kręgów Izaaka Grünbauma. Również obrońcy czterech pozostałych oskarżonych nie byli pierwszymi lepszymi kauzyperdami: Emil Breiter był nie tylko adwokatem, ale i krytykiem literackim związanym ze „Skamandrem” i „Wiadomościami Literackimi”; Mieczysław Ettinger to syn Henryka, członka Komisji Kodyfikacyjnej tworzącej nowy kodeks karny i obrońcy rewolucjonistów 1905 roku, sam też wzięty prawnik warszawski; Dąbrowski wreszcie to zapewne Jan, obrońca pepeesowców za czasów carskich i – niewiele później – Adama Ciołkowsza w procesie brzeskim. Poseł Grünbaum z pewnością mógł zrobić więcej niż statystyczny ojciec młodego komunisty – i zrobił, choćby sprowadzając na salę sądową posłów PPS Kazimierza Pużaka i Zygmunta Żuławskiego, którzy zostali świadkami obrony.

Oskarżeni oświadczyli, że ich zeznania w śledztwie wymuszono, żaden nie przyznawał się do winy. Może i „sędziowie nie słuchali odpowiedzi”, ale z pewnością słuchali i podawali je do prasy dziennikarze:

Frydberg zeznaje, że dawniej mieszkał u Bronowskiego, a później do niego przychodził, gdyż był bez posady, a Bronowski obiecał, że wystara się dla niego o jakąkolwiek pracę. [...] Osk[arżony] Grynbaum [...] o czasie aresztowania nie znał nikogo z oskarżonych. Przyjechał do Łodzi, mając zamiar otrzymywania lekcji. Jest on studentem prawa i gdy w ub.r. w październiku czy listopadzie znajdował się w kancelarii uniwersyteckiej, zapoznał się tam z Bronowskim, od którego w czasie rozmowy dowiedział się, że Bronowski może mu się w Łodzi wystarać o kilka korepetycji⁷.

Kregiel chciał prosić piotrkowianina Bronowskiego o pomoc w dostarczaniu żonie paczek do więzienia w Piotrkowie, a Warszawski, kolega szkolny, chciał go zaprosić na święta. Narzeczona Frydberga „twierdzi, że narzeczony jej od szeregu miesięcy wycofał się całkowicie z życia politycznego i całe wieczory spędzał razem z nią”⁸. Poseł Pużak oświadczył, że Eleazara zna jako krzewiciela sportu wśród młodzieży robotniczej i delegata dzielnicy PPS. Że proces nie był pobieżny, najlepiej świadczy przytaczana przez gazetę rozmowa adwokata Hartgłasa z warszawskim policjantem, który dokonał rewizji w mieszkaniu Grünbaumów i pośród zabronionych książek wspominał dzieła Marksa:

- Czy według zdania świadka Manifest Marksa jest legalny, czy też wzbroniony?
- Bezwzględnie wzbroniony. Wiem to z całą pewnością.
- Czy polska partja socjalistyczna również go nie uznaje?
- Nie, tylko komuniści.
- Poproszę obecnego tu posła Żuławskiego (PPS) o wypowiedzenie się w tej sprawie.

⁷ „Ilustrowana Republika”, 25 IX 1929.

⁸ *Ibidem*.

– Manifest marksowski jest ideą przewodnią polskiej partii socjalistycznej, powiem więcej, jest on w całej rozciągłości uznawany przez PPS-Frację Rewolucyjną⁹.

Ostatecznie wpływy Grünbauma seniora znalazły odbicie w wyrokach za „udział w organizacji konspiracyjnej związku młodzieży komunistycznej, którego zadanie polega na dążeniu do obalenia obecnego ustroju państwa”¹⁰. Frydberg dostał wyrok pięciu lat ciężkiego więzienia, Gutner czterech, Warszawski i Kręgiel dwóch, tymczasem Grünbaum półtora roku więzienia zwykłego, a ponadto jedynie w jego przypadku sąd przychylił się do prośby obrony i pozwolił, by środek zapobiegawczy w postaci aresztu (zanim zgłosi się do odbywania kary) zmienić na kaucję w wysokości 3 tys. zł¹¹.

III

Latem 1931 r.¹² Eleazar został – za wstawiennictwem ministra Bronisława Pierackiego, u którego interweniowała rodzina – tymczasowo zwolniony z więzienia z powodów zdrowotnych, a bliscy przerwali go do mieszkających w Paryżu ciotki i brata. Tam działał w miejscowej komórce KPP, równocześnie zajmował się dziennikarstwem i ukończył prawo (w 1932 r. dołączyli do niego rodzice, którzy jednak po roku podążyli do Palestyny). W marcu 1938 r. wyjechał jako ochotnik do Hiszpanii, gdzie walczył u dąbrowszczaków w kompanii im. Botwina (przyjął pseudonim „Leon Berger”). Po powrocie, podobnie jak inni ochotnicy, został internowany w Saint-Cyprien, skąd wydostał się znowu dzięki pomocy matki, która specjalnie w tym celu przyjechała z Palestyny. Zaraz ukończył drugi kierunek studiów, tym razem ekonomię polityczną.

W sierpniu 1939 r. spotkał się z ojcem w Genewie, ale odmówił opuszczenia Europy i osiedlenia się w Palestynie. Po wybuchu wojny zaciągnął się do armii, ponieważ jednak Francuzi pozwolili mu wstąpić tylko do Legii Cudzoziemskiej, 20 stycznia 1940 r. wszedł do oddziałów tworzonych przez gen. Władysława Sikorskiego. Po kapitulacji Francji nie wyjechał wszakże z wojskiem do Anglii, lecz wybrał pozostanie w Paryżu i działalność komunistyczną.

1 kwietnia 1941 r. został zaaresztowany przez policję francuską za nielegalną działalność podziemną oraz walkę w Hiszpanii. Osadzono go w obozie Les Tourelles, a potem w Baune-le-Rolande, skąd w 30 czerwca następnego roku trafił ze swoimi towarzyszami do Auschwitz. Więzień Leon Berger otrzymał nu-

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ „Rozwój”, 26 IX 1929.

¹¹ „Ilustrowana Republika”, 26 IX 1929; niższy wyrok Grünbauma nie był jednak powodem do ostracyzmu – „Po ogłoszeniu wyroku wszyscy oskarżeni po ucałowali się”.

¹² Jak podaje Friling: „odsiedziawszy mniej więcej dwa i pół roku swojego wyroku” (*idem, A Jewish Kapo in Auschwitz...*, s. 9), co wydaje się dziwne, został bowiem skazany na półtora roku pod koniec września 1929 r. i jeszcze sąd wypuścił go za kaucją z aresztu.

mer 43057. W Baune-le-Rolande należał do obozowej starszyny i był uważany przez towarzyszy za godnego zaufania; teraz, kiedy ci sami ludzie, rzućeni w bezwzględną strukturę Auschwitz, mieli spośród siebie wybrać kapo, proponowali blokowemu Ludwikowi Kończalowi właśnie Grünbauma.

11 kwietnia 1945 r. Eleazar został wyzwolony w Buchenwaldzie, dokąd trafił w „marszu śmierci” z Auschwitz pod koniec stycznia (25 kwietnia jego nazwisko pojawiło się w londyńskim „Dzienniku Polskim”, a Ignacy Schwarzbart, reprezentant społeczności żydowskiej w londyńskiej Radzie Narodowej RP, przekazał tę wiadomość jego rodzicom). Wszedł w skład międzynarodowego komitetu obozowego, w którym reprezentował Polaków; w imieniu nowego, komunistycznego rządu przekonywał polskich współwięźniów, by wracali do kraju. Podobnie jak poprzednio, odrzucił ojcowską ofertę wyjazdu do Palestyny; jego celem był Paryż, gdzie zamierzał znów włączyć się w działalność partii komunistycznej, zwłaszcza agitowanie polskich dipisów, by jechali nad Wisłę zamiast zostawać na zgniłym Zachodzie.

* * *

W czerwcu na paryskiej ulicy usłyszał nagle okrzyki: „Aresztować go! Aresztować! To morderca z Auschwitz! To on, potwór z 9. Bloku w Auschwitz!” Wezwano policję, która go zatrzymała. Rozpoznało go dwóch więźniów z Birkenau: dwudziestoosiemnolatek Jacques Gebert i trzydziestosiedmioletni krawiec Eliahu Pakin, którzy podali sędziemu i policjantowi, że to „naczelnik obozu zagłady w Birkenau”. Zaczęło się ośmiomiesięczne dochodzenie.

Dla Grünbauma nie była to wcale nowość, miał już bowiem za sobą kilka procesów.

Tuż przed wyzwoleniem Buchenwaldu, kiedy osadzeni zaczęli wymierzać odpowiedzialność na własną rękę, towarzysze uratowali go przed zlinczowaniem przez dwóch współwięźniów. Na jego własną prośbę obozowa komórka komunistyczna rozpoczęła wówczas dochodzenie, sprawdzające, czy jako kapo nie przekroczył swoich obowiązków. Głównymi oskarżycielami byli Czesi, którzy twierdzili, że traktował ich szczególnie źle: bił bez powodu, okradał z racji żywnościowych, wymuszał pieniądze i kosztowności.

Grünbaum odrzucił większość zarzutów, ale przyznał, że faktycznie bił ofiary bez powodu, w tym jednego z przywódców czeskiej grupy, doktora Miloša Nedvěda, ale dlatego, że „nie poznał go wcześniej i nie wiedział, kto to taki” (osobliwym zrządzeniem losu był to nie tylko ważny członek podziemia, lecz także syn przedwojennego czechosłowackiego senatora z ramienia partii komunistycznej). Utrzymywał, że nigdy nie obrażał nikogo ze względu na przynależność narodową, choć używał określenia „pepiki”. Komisja oddaliła większość zarzutów i uznała, że zachowywał się stosownie do nieludzkiej sytuacji, w jakiej wszyscy się znaleźli; jako okoliczność łagodzącą potraktowała jego działalność w obozowych strukturach podziemnych.

Równolegle jednak osobne dochodzenie prowadzili, jak pisze Friling (przyjmując dość bezkrytycznie nomenklaturę komunistyczną), „nacionaliści z AK i innych grup prawicowych”. Ich zdaniem komuniści, którym kazano „dopełnić” komorę gazową albo skierować robotników do szczególnie ciężkiej pracy, mieli usuwać z listy swoich i umieszczać tam przeciwników politycznych; pojawił się także zarzut o dobijanie współwięźniów zastrzykami. Również w tym wypadku Grünbauma oczyszczono z zarzutów.

Po wyzwoleniu towarzysze partyjni planowali zorganizować, w łatwiejszych warunkach, jeszcze jedno dochodzenie, ale w końcu zrezygnowali. Nie na długo wszakże. W maju 1945 r. centrala Polskiej Partii Robotniczej rozpoczęła analogiczny, szerzej zakrojony proces, który toczył się równolegle w Warszawie, Paryżu i Buchenwaldzie. Oskarżenia były dwojakie: dotyczyły, po pierwsze, działalności partyjnej (skrzywienie ideologiczne, odmawianie pomocy kolegom z organizacji), po drugie nadużyć władzy kapo (handel pożywieniem odebranych więźniom, odmawianie im pomocy medycznej, stosowanie przemocy przez podwładnych lub bezpośrednio, ciężkie pobicia powodujące trwałe urazy, kierowanie do komór gazowych, morderstwa).

Grünbaum odniósł się do zarzutów szczegółowo i, jak twierdzi Friling, „na czytelniku musi robić wrażenie zakres jego wiedzy o podziemnych działaniach w Auschwitz oraz zasadnicze stanowisko, jakie w nich zajmował, a nawet, że więzień Birkenau w ogóle mógł odgrywać tak znaczną rolę w tak straszliwej i podzielonej społeczności”. Równocześnie nawet on, który do bohatera swojej książki ma stosunek nader życzliwy, zdradza się z wrażeniem, że Grünbaum często tak konstruował swoją opowieść, by znaleźć się w centrum wydarzeń i postawić w jak najlepszym świetle, nierzadko też zaprzeczał samemu sobie.

Przede wszystkim jednak, zeznając przed towarzyszami partyjnymi, potwierdził to, o co – wedle jego określenia – „reakcjoniści z AK” oskarżali go jeszcze w obozie: że świadomie dzielił więźniów na słusznych i niesłusznych ideologicznie, co niekiedy musiało decydować o ludzkim życiu i śmierci. Przyznał też, że kiedy kazano mu „dopełnić” komory gazowe więźniami żydowskimi powyżej 50. roku życia, ukrył ich, a do gazu posłał Polaków. Choć rozwijał liczne opowieści o swojej poczesnej roli w podziemiu (komunistycznym) w obozie, kontaktach z ważnymi postaciami (często nieżyjącymi), przytaczał ich opinie (z oczywistych przyczyn niesprawdzalne; na tej samej zasadzie twierdził również, że „dr Nedvěd nigdy go nie winił [za pobicie]”), ale kiedy przyszło co do czego, okazało się, że miał się raczej za jednoosobową komórkę oporu i wcale nie działał w porozumieniu ze strukturami partyjnymi.

Uwagę przykuło natomiast jego przemówienie o taktyce wojennej w obozie Baune-le-Rolande, gdy rozważał klęskę ZSRR w starciu z armią niemiecką; część towarzyszy zgromiła go wówczas za sianie defetyzmu i teraz ta sprawa powróciła; w dokumentach pojawiają się również aluzje do jakichś wykroczeń partyjnych z okresu przedwojennego, z czasu uwięzienia w Łęczycy po łódzkim procesie. Przede wszystkim jednak zeznania świadków pokazywały, że odsu-

nięto go od konspiracji, ponieważ mu nie ufano z powodu brutalności i uwewnętrznionego antysemityzmu („Tysiąc Żydów kopnęło w kalendarz – miał mówić – wielka mi sprawa. Mniej spekulantów!”). Wedle zeznań był zausznikiem blokowego Kończąła, mordercy, „otaczał się polskimi oprychami najgorszego rodzaju”, ludźmi „z czarnej planety” (od czarnych trójkątów, którymi oznaczano „element społeczny”); bił szczególnie boleśnie, zawsze kopał w brzuch lub podbrzusze, a pytany, dlaczego to robi, mówił: „wszyscy oni zasługują, żeby ich zabić”. Szczególnie wyżywał się na Żydach, zwłaszcza starszych, bo „już się nażyli”, lżył ich również określeniami takimi jak „gudłaj”. Zapytany, czy rzeczywiście skopał (ze skutkiem śmiertelnym) starszego więźnia, gdy ten poprosił o dolewkę zupy, stwierdził, że niczego takiego nie pamięta, i domagał się „zarzutów szczegółowych”. Na oskarżenia o zarządzanie „sportu”, czyli wielogodzinnych karnych ćwiczeń w śniegu i kałużach, odpowiedział, że była to zaledwie piętnastominutowa karna gimnastyka.

Zarazem jednak bronił się w sposób przekonujący (dowodząc na przykład, że odmawianie pomocy lekarskiej ratowało wielu więźniom życie, bo z baraków szpitalnych wygarniano bezpośrednio do komór gazowych – nowi, nieznający zasad Konzentrationslager, dopominali się lekarza i odmowę traktowali jako represjonowanie, choć ratowała im życie); cóż, przetrwał w kolejnych obozach długi czas, udało mu się – również dzięki pozycji w hierarchii – przeżyć i z pewnością dobrze rozumiał tamtejsze reguły gry.

Werdykt sądu partyjnego był wszakże miażdżący: Berger (Grünbaum) nie tylko dopuszczał się przestępstw (kradzieże, przemykanie oka na morderstwa popełniane przez zastępcę, do kilkuset ofiar śmiertelnych bicia, posyłanie ludzi do gazu), czym postawił się poza nawiasem partii, lecz także siał defetyzm oraz nie współpracował z komórkami partyjnymi, w dodatku przez większość pobytu we Francji pozostawał poza partią, wyrzucony z niej ze względu na – bliżej nieopisany – „upadek” w łódzkim więzieniu. Został więc usunięty z PPR bez prawa powrotu.

Zanim jednak to dochodzenie skończyło się wyrokiem, nastąpiło aresztowanie w Paryżu. Izaak, który akurat przebywał w Londynie na pierwszym powojennym kongresie syjonistycznym, skrócił swój pobyt i błyskawicznie pojechał do Francji. Był przekonany, że większość oskarżeń pod adresem Eleazara bierze się stąd, że jego ojciec jest ważnym działaczem żydowskim.

Przed paryskim sądem powtórzyły się oskarżenia o bicie. Niejaki Isaac Loberstein podał, że jego syn zginął od razów zadanych przez Grünbauma i innych, kiedy odwiedzał ojca w innym bloku obozowym. Atmosfera zgęstniała. Izaak Grünbaum był wszakże gotów poruszyć niebo i ziemię, żeby wyciągnąć Eleazara z więzienia. Próbował znaleźć w całej Europie osoby mogące zeznać na korzyść Eleazara, starał się naciskać kanałami partii komunistycznej¹³ na

¹³ Jak Adam Rayski, niegdysiejszy członek KPP, a wówczas działacz Generalnego Komitetu Obrony Żydów.

świadków, by wycofali zeznania; pocieszał się, że większość owych zeznań była niepewna i łatwa do podważenia. Proces się przeciągał, w styczniu 1946 r. sąd zaczął się zastanawiać, czy w ogóle może rozpatrywać tę sprawę – ewentualne zbrodnie popełniono poza terytorium Francji, oskarżony nie jest obywatelem francuskim, właściwie należy więc sprawę przekazać jednemu z sądów zajmujących się zbrodniami wojennymi, na przykład w Norymberdze. Wreszcie w marcu zwierzchnik francuskiego Urzędu Śledczego Zbrodni Wojennych napisał, cytując obficie Kodeks karny, że sąd francuski nie ma jurysdykcji nad tą sprawą. Proces Grünbauma zamknięto, a już w kwietniu, wyposażony w załatwione przez ojca papiery imigracyjne, Eleazar zmierzał do Jerozolimy.

* * *

Można wyjąć Grünbauma z Europy, ale nie można wyjąć Europy z Grünbauma; sprawa nie przyszła, przeciwnie, dotarła w ślad za nim do Palestyny. Na spotkaniu Żydów ocalańców z Białegostoku niejaki Gałczyński opowiadał o swoich przeżyciach obozowych, w tym o „zachowaniu syna Grünbauma”, co trafiło do prasy; inny ocaleniec, podpisany „Sz. Lewin” (w rzeczywistości był to Izaak Weiner), domagał się ironicznie, by ojciec oświęcimskiego kapo podał do sądu wszystkich „zniesławiających” jego syna.

Sprawa bowiem uderzała nie tylko w syna, ale i w ojca – i to postawa Izaaka wydaje mi się szczególnie ciekawa. Nie podejmuję się, rzecz jasna, dowodzić, czy w głębi duszy wierzył Eleazarowi, z pewnością jednak za wszelką cenę próbował usunąć plamę z ich wspólnego nazwiska. Po pierwsze, zorganizował spotkanie dla przyjaciół, na którym młody Grünbaum wygłosił apologię siebie, opowiadając szczegółowo o pobycie w obozie i odnosząc się do zarzutów (trudno jednak orzec, czy do wszystkich). Po drugie, Izaak poinformował o gotowości do ustąpienia z władz Agencji Żydowskiej. Po trzecie wreszcie, zapisał w swoich notatkach:

Kiedy przyjechałem z synem, znałem już krążące o nim plotki. Z własnych dochodzeń wiedziałem, co jest w nich prawdą, a co nie. Francuzi zrobili to samo. Przeprowadzili dochodzenie i orzekli: w niczym, co odkryliśmy, nie było ani jednej zbrodni. Nawet jeśli pozostają jakieś nieodkryte sprawy, nie można człowieka trzymać w więzieniu, dopóki nie zacznie się kolejne dochodzenie. Uwolnili go. Przywiozłem go do Palestyny¹⁴.

To samo – o rzekomym niewinniającym wyroku w Paryżu – opowiadał wszystkim wokół. Wiemy wszakże, że nie była to prawda: francuski sąd nie orzekł niewinności, lecz stwierdził jedynie, że nie ma jurysdykcji nad sprawą, toteż ją zamyka. Czy Izaak oszukiwał samego siebie? Czy „podkręcał rzeczywistość” na potrzeby przyszłego czytelnika pamiętników?

¹⁴ Cyt. za: Friling, *A Jewish Kapo in Auschwitz...*, s. 171.

Eleazar tymczasem się wycofał, odgradził od znajomych, został samotnikiem (wyjątek uczynił tylko dla spotkanej ponownie szkolnej koleżanki, z którą nawiązał romans); spisywał pamiętniki z obozów, w których z jednej strony opisywał od środka maszynę śmierci, z drugiej – próbował się usprawiedliwić. Palestyna była trawiona wojną domową, więc jako bojowo doświadczony, postanowił zaciągnąć się do wojska, ale jego kandydaturę odrzucono, zapewne z powodów jego wojennej reputacji – dopiero po interwencji Izaaka został, na osobiste żądanie Dawida Ben Guriona, przyjęty na szeregowca. Było to 15 maja 1948 r. Tydzień później, 22 maja, już nie żył, zginął w ostrzale kibucu Ramat Rachel. Bardzo wcześniej pojawiła się plotka, że nie zabił go wcale pocisk arabski, tylko kula mściciela, który ukarał go za zbrodnie popełnione w obozie; do dziś nie dało się ani wykluczyć, ani potwierdzić tej wersji.

W 1961 r. Ka-Tzetnik 135663 (pseudonim Yehiela Dinura) wydał jedną z części cyklu powieściowego o własnych przeżyciach w Birkenau, *Pipla*, w której stworzył postać odrażającego, okrutnego kapo Prochtenbauma, syna ważnego działacza syjonistycznego. Analogie były tak oczywiste, że rodzina Grünbaumów zagroziła procesem, ale autor odpisał, że to postać zupełnie fikcyjna (choć w wywiadach prasowych nie taił, iż jest to portret Eleazara). Próby Izaaka, by ochronić pamięć syna, wywarły wręcz odwrotny skutek: doprowadziły do publikacji kolejnych wyznań więźniów, potwierdzających najgorsze opinie o kapo i oskarżających go o konkretne zbrodnie, sama zaś sprawa stała się częścią znacznie szerszego politycznego sporu między syjonistami a ich przeciwnikami. I nie została zamknięta w zasadzie po dziś dzień.

IV

Eleazar zginął, nie dobiwszy czterdziestu lat, z których ponad sześć przesiedział uwięziony: w łódzkim areszcie, więzieniu w Łęczycy, obozie internowania Saint-Cyprien, więzieniach Les Tourelles i Beaune-le-Rolande, obozach koncentracyjnych Auschwitz, Birkenau (oraz podobozach Buna-Monowitz i Jawischowitz) i Buchenwald, w areszcie francuskim. Nie musimy doliczać do tego roku rygoru wojskowego w Hiszpanii ani narzuconego samemu sobie rygoru swoistego „aresztu domowego” w Jerozolimie, by uznać, że sytuacją dla niego typową stał się brak wolności. I, co za tym idzie, istnienie w innej niż ogólnospołeczna hierarchii, opartej w dużej części na przemocy, umiejętności lawirowania pośród silniejszych od siebie i bezwzględności wobec słabszych.

Kolejne procesy i dochodzenia w sprawie Grünbauma pokazują, że stanął on przed zadaniem niemożliwym do wykonania – przy czym nie chodzi mi tu o doświadczenie obozu koncentracyjnego, które samo w sobie przerasta ludzkie możliwości, ale o coś innego: o niedające się zażegnać konflikty lojalnościowe.

Eleazar Grünbaum bowiem stał na pozycjach, które nie dały się pogodzić. Komunistą, ale kwestionującym ideologię na różnych polach, poczynawszy od tajemniczego „potknięcia” w więzieniu łęczyckim, przez opowiedzenie się przeciwko

stalinowskiemu paktowi z Hitlerem, a na dystansowaniu się od komórek partyjnych w obozie kończąc. Żyd, ale niechętny dużej części żydowskiej tradycji, częściowo, jak się zdaje, uwewnętrzniający zarazem komunistyczną wrogość wobec religii i duchownych, jak i nazistowską nienawiść do „rasy spekulantów i oszustów”. Więzień, podlegający miazdżącej hierarchii obozowej, ale zarazem członek tej hierarchii, mogący stosować przemoc wobec tych, którzy w niej stoją od niego niżej. Obóz oznaczał konieczność dramatycznych wyborów, tymczasem lojalność wobec francuskich towarzyszy walk w Hiszpanii była niekiedy nie do pogodzenia z lojalnością wobec towarzyszy z polsko-żydowskiej komórki partyjnej; lojalność wobec wspólnoty krwi (ratowanie Żydów od „dopełnienia pojemności komór”) nie do pogodzenia z lojalnością wobec polskich współobywateli, którzy ostatecznie „dopełnili komory”, czy z paktem zawartym z blokowym i innymi więźniami funkcyjnymi, w których towarzystwie wyrzekał na Żydów. Obranie ścieżki komunistycznej, czyli rozbrat z syjonistycznym dziedzictwem ojca, ostro kontrastował z korzystaniem z syjonistycznych kontaktów ojca do poprawienia swojego losu.

Co więcej, jako że kolejne dochodzenia przeprowadzane były przez członków różnych grup i społeczności, zeznania Eleazara musiały być za każdym razem dostosowane do danego składu, a – co za tym idzie – częściowo przynajmniej ze sobą sprzeczne. „Reakcyoniści z AK” sądzący go w Buchenwaldzie chcieli mu udowodnić to, do czego z ochotą przyznawał się później przed warszawskim sądem partyjnym: że ratował życie komunistów kosztem przeciwników politycznych. Im więcej miałyby procesów, im więcej środowisk by mu je wytaczało, tym głębiej musiałyby się pograżać.

* * *

Recenzentka filmu „Kapo Grünbaum”, w którym wystąpił bratanek głównego bohatera, napisała o zdjęciu Eleazara: „Fotografia, tak czy owak, nie przedstawia twarzy człowieka potwora”¹⁵. Zapewne patrzyliśmy na inne fotografie – ta z albumu policyjnego wywarła na mnie wręcz przeciwne wrażenie i zanim jeszcze poznałem historię, która za nią stoi, czułem, że patrzę na psychopatę lub sadystę. Ale zarówno wrażenie recenzentki, jak i moje nie ma tu najmniejszego znaczenia – choć kalokagatia ma się dobrze, to wiemy przecież, że Lombroso i Galton się mylili. „Mordercy z wrzosowisk”, Myra Hindley i Ian Brady, wyglądają na pierwszy rzut oka jak okrutne bestie, lecz niejednen seryjny zbrodniarz, jak Jeffrey Dahrmer, przez wiele lat wymykał się policji dzięki ujmującej powierzchowności.

Kiedy więc patrzę na dwudziestoletniego Eleazara Grünbauma, na jego odęte usta, grubo ciosane, brutalne rysy, staram się myśleć o czymś zgoła innym:

¹⁵ Tamar Rotem, *Kapo or Hero?*, „Ha-aretz”, 5 IV 2002, <http://www.haaretz.com/jewish/books/kapo-or-hero-1.48621> (dostęp 29 IX 2016 r.).

jest mniej więcej w połowie życia, i to życia, które będzie obfitowało w niezwykle wydarzenia; będzie walczył na trzech frontach, skończy dwa kierunki studiów, przejdzie przez piekło obozów, będzie działał w partii i pracował jako dziennikarz – i, na dobrą sprawę, niczego specjalnego nie osiągnie. To oczywiste, że Auschwitz czy Buchenwald były miejscami zagłady, a nie kariery; ale równocześnie w strukturach podziemnych obozów rodziły się przyszłe struktury władzy (by wspomnieć choćby Józefa Cyrankiewicza); dziennikarz walczący w Hiszpanii mógł zasłynąć świetnymi tekstami, żołnierz – wsławić się szczególnym bohaterstwem. Nic takiego się nie stało. Przez całe swoje życie Eleazar nie zabłysnął.

Chciałoby się powiedzieć, że mimo dużego kapitału kulturowego, wpływów i pomocy rodziców, mimo nazwiska otwierającego wiele drzwi, mimo wreszcie bardzo różnorodnych ścieżek życiowych, które kolejno wybierał, nie objawił żadnego talentu. Ale to nieprawda. Objawił. Wytrenowany już od młodego wieku, wdrożony w systemy i hierarchie więzienne, objawił wybitny talent do pozostawiania przy życiu w skrajnych warunkach obozu koncentracyjnego. Nie sposób nie zauważyć, że jakkolwiek był wielokrotnie przenoszony z miejsca na miejsce, zawsze bezzwłocznie znajdował sobie miejsce w strukturze władzy i obudowywał je prywatnym systemem lojalności i nielojalności, idealnie lawirując pomiędzy sprzecznymi siłami i grupami; momentalnie obudowywał się ludźmi, którzy mogli stanowić bufor, ale których, jeśli trzeba było, poświęcał bez żalu. Przyjmował razy, jeśli trzeba było, a jeśli trzeba było – bił, a nawet demonstacyjnie pastwił się nad współwięźniami; równocześnie jednak pamiętał, żeby dbać o pewne jednostki i grupy, nie zaangażować się zbyt po żadnej ze stron. W tym sensie prawie trzy lata spędzone w obozach koncentracyjnych były jego *opus magnum*, majstersztykiem przetrwania (kto wie – może gdyby Izaak zamiast wywozić go z Francji, pozwolił mu wrócić do Polski, Eleazar poradziłby sobie również w stalinowskim systemie penitencjarnym i wszedłby do rządu Władysława Gomułki?). Majstersztykiem mającym, rzecz jasna, swój koszt, płacony głównie cudzą krzywdą. Ale to jest cena, której mało kto nie jest gotów zapłacić.

Słowa kluczowe

Eleazar Grünbaum, Izaak Grünbaum, Baune-le-Rolande, Auschwitz, kapo, przeemoc, konflikt lojalności, przetrwanie

Abstract

This article talks about Eleazar Grünbaum, a son of Izaak Grünbaum – an MP, journalist, and famous Zionist activist. In 1929 Eleazar was arrested as a young communist, but thanks to his father's connections he received a lenient prison sentence and he was released in 1931. He then went on to study in France. During the Spanish Civil War, he fought on the Republic's side. After the outbreak of the war he joined General Sikorski's Polish army and then became a communist underground activist. In 1941 he was arrested and then deported to Auschwitz.

He became a kapo in the camp and after the war was tried for torturing his fellow inmates. Thanks to his father's endeavors he managed to avoid punishment and immigrated to Palestine. He died in combat against the Arabs in 1948. There is still controversy in Israel as to whether he was a cruel camp tormentor or whether he simply tried to survive. According to the author, the years Grünbaum spent in camps can be regarded as a masterpiece of survival.

Key words

Eleazar Grünbaum, Izaak Grünbaum, Baune-le-Rolande, Auschwitz, *kapo*, violence, contradictory loyalties, surviving